

X. WITOLD CZECZOTT.

---

# MOWA ŻAŁOBNA

WYPOWIEDZIANA DNIA 20 MAJA 1910 ROKU  
W KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W PETERS-  
BURGU NA NABOŻEŃSTWIE ZA DUSZĘ Ś. P.

## ELIZY ORZESZKOWEJ

Przyobleczcież się tedy we wnętrzości mi-  
łosierdzia, w dobrotność, w pokorę, w cichość,  
w cierpliwość—jedni drugim znosząc i odpusz-  
czając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu.  
A nad to wszystko miejcie miłość, która jest  
związką doskonałości.

*(Kolos. III. 12 — 14).*

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE. 1910 ROKU.



78608

## Żałobni słuchacze!

Kiedy śmierć zgasi pochodnię życia i na martwiejące zwłoki nałoży kamienną swą maskę, każdy z obecnych odezuje jej groźny majestat, nawet wówczas, gdy zmarły był nieznan, gdy nikogo z blizkich nie zostawił po sobie, a zgon jego zdawna był oczekiwany. Instynktownie razić nas będzie wszelkie w żałobnej komnacie głośniejsze wymówione słowo, wszelki objaw życia powszedniego, płynącego obojętnie swoim łożyskiem obok niezastygłych jeszcze zwłok, a tem bardziej wszelkie onych znieważenie. Jest w tem zapewne trochę poczucia strachu i wstrętu do śmierci, z którą człowiek walczy od kolebki z mocnem przeświadczeniem, że bądź co bądź ona zwyciężyć musi; ale obok tego jest też chrześcijańskie domaganie się czei dla zwłok, które były siedliskiem duszy nieśmiertelnej, a zasilane łaską sakramentalną stawały się świątynią Ducha św.,—jest wiara w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe.

Wiara ta uczy nas, że sąd Boży już się spełnił nad Eliza Orzeszkową, że obowiązkiem

K-148/77/84959

naszym jest śpieszyć jej na pomoc modłami naszymi, i dla wypełnienia tego obowiązku otośmy się tu zgromadzili.

Ale to dopiero pierwsza połowa długu, jaki zmarłej spłacić winniśmy. Ma ona prawo do naszej wdzięczności, jako jednostka, która przez pół wieku prawie pracowała na niwie literackiej, nie dla sławy lub miłości sztuki, lecz dla idei, dla społeczeństwa, które pod skromną szatą powieści krzepiła i podnosiła na duchu, niosąc przed niem pochodnię wytrwania i nadziei. Słusznie więc a sprawiedliwie, aby myśl nasza z wyżyn zaświatowych, do których sięgała przed chwilą, wróciła na ziemię, aby na niej szukać śladów jej pracy, aby choć pobieżnie przejrzeć spuściznę, którą nam zostawiła, aby zebrać te myśli, rady i wskazówki, z którymi się ona za życia do nas zwracała, a które, z chwilą jej zgonu testamentalnego, nabrały znaczenia.

Zawód polskiej powieściopisarki jest isticie służbą narodową, a pojęty głębiej—niemal służbą Bożą. Dziś, gdy u kresu tej służby stanęła, godzi się postawić pytanie: czy ją wiernie spełniała, czy wciąż dobro narodu mając na celu, zdrowym go krzepiła pokarmem?

Bez względu na obóz, do jakiego należy, każdy poważny i uczciwy krytyk będzie musiał na to pytanie twierdząco dać odpowiedź, że w chlebie, który nam dawała, zakaleca nie było, choć były błędy, od których dopiero z czasem się wyswobodziła, a od których nikt

z autorów, zwłaszcza z poczynających, wolny nie jest.

Wychowana bardzo powierzchownie jak większość ówczesnych córek obywatelskich, wydana za mąż w 16 roku życia, nie miała czasu ani sposobności nabrać doświadczenia, wyrobić i ugruntować w sobie stałych zasad, — była w całym tego słowa znaczeniu *samouczką*. W tak słabym rynsztunku wstępowała ona na arenę literacką, w epoce powstającego i coraz bardziej panoszącego się pozytywizmu warszawskiego, głoszącego nowe a nęcące hasła wyzwolenia, postępu, pracy u podstaw, walki z rutyną i obkurantyzmem.

Że pod temi hasłami ukrywało się bezwzględne potępienie tego, co praojcowie nasi kochali i za co krew przelewali, zupełne zerwanie z tradycją, w której obok szarych były i złote nici, że ta tradycją stanowiła nie tylko część integralną, ale samą podstawę naszego historycznego bytu tak dalece, że zrywać z nią było narodowym samobójstwem, że budowanie społecznego gmachu bez fundamentów było szaleństwem, a usuwanie ludziom z pod nóg gruntu wiary, nie w zamian dać im nie umiając, nieuczciwością, o tem nikt z pozytywistów nie myślał, temi skrupułami głowy sobie nie zaprzętał.

Odezwały się wprawdzie głosy protestu, ale pochodziły one z obozu *zacofańców, klerykałów*,

*przeciwników światła i postępu*, — któżby na nie zwracał uwagę?

Ślady tych nowych haseł znajdujemy oczywiście i w pierwszej epoce twórczości ś. p. Orzeszkowej, — lecz czyż za to potępić ją można? Prędeż się dziwić należy, że młodzianka autorka nie dała się unieść całkowicie ogólnemu prądowi, że otwarcie nie zaciągnęła się do szeregów bezwyznaniowego pozytywizmu, który bardzo ją pragnął dla siebie pozyskać i na wieszczkę swoją pasować.

Co powstrzymało ją od wejścia na bezdroża, wśród których zabłąkało się tyle niedoświadczonych, nie zrównoważonych umysłów, po których dotychczas jeszcze kroczy sędziwy ich wódz i koryfeusz? Nie co innego, jeno jej gorąco bijące serce, które pod wrażeniem świeżo przebytej katastrofy narodowej całą siłą uczucia ukochało przeszłość, a przez pryzmat tej miłości patrzyło na żyjące pokolenie, jako na spadkobierców minionej epoki, a zarazem jako na ziarno i zalążek przyszłości, i dlatego krytykując i gromiąc błędy ludzkie, w czyn wprowadzała upomnienia św. Pawła w liście do Kolossan (III, 12—14):

„Przyobleczcież się tedy we wnętrzości „miłosierdzia, w dobrotność, w pokorę, w cichość, w cierpliwość — jedni drugich znosząc „i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“.

Jakimkolwiek przeobrażeniom podlegały jej przekonania religijne, nawet wówczas, kiedy przechodziła fazę zaniku wiary, nigdy nie afiszowała się swoją niewiarą, tem bardziej nie narzucała jej innym, nie stawiała do walki ani z Bogiem, ani z Kościołem, maluczkich nie gorszyła, i z tem świadectwem stanęła przed sądem Bożym.

Drugą dodatnią cechą powieści ś. p. Orzeszkowej — była ich *etyczna czystość*. Nawet wówczas, kiedy odtwarzała typy ludzi złych i namiętnych, nie ulegała nigdy pokusie użycia dla większego efektu zbyt realistycznych, zbyt jaskrawych barw i obrazów, do czego współczesna beletrystyka aż nadto ją zachęcała, a i czytelników przyzwyczaiła. Utwory jej pod tym względem w ręce każdej panienci dać można. Przeciwnie, bolała nad obniżeniem poziomu moralności w beletrystyce współczesnej, którego przyczynę upatrywała w zaniku wyższego ideału. „W smutnej zaiste postaci (pisała ona przed „dziesięciu laty) przedstawia się literatura polska najmłodsza. Jest to zagadka, w której „głębnie niepodobna patrzeć bez trwogi o naszą „przyszłość. Dlaczego pisma tych ludzi są tak „pozbawione wszelkiej wysokiej myśli, wszelkiej prostoty, wszelkiego wielkiego natchnienia, pomimo, że niektórzy z nich posiadają „talenta znaczne? Mnie się zdaje, że przyczyna „tego leży w tem, iż nie mają oni ideałów „dnych: ani religijnych, ani patriotycznych, ani

„prawdziwie ludzkościowych, — żadnych; że są „niezmiernie pyszni, a pomimo wielkich słów, „którymi to osłaniają, poprostu rozwiążli. Jaki „grunt, taki kłos. Nie urodzi cierń jagody winnej, ani oset figi.

„My dziś przemijający, mieliśmy także nasze zbrocenia, błędzenia, niedostatki, winy; „lecz w tem leży różnica, że pomimo nich istniało w nas głębokie poczucie ideału, udzielające „nam możności uznania słabości naszej, a więc „broniące od pychy. Błądziliśmy nieraz myślą, „lecz sercem pragnęliśmy dobra. Błądziliśmy „nawet sercem, aleśmy wiedzieli i zeznawali, „że to grzech. Nadewszystko zaś kochaliśmy „nie tylko siebie, ale o wiele nad siebie ojczyznę; pragnęliśmy jej służyć, ją ratować, ją „chwałą imion naszych (jeżeli które miało jaką „chwałę) światu przypominać, z upokorzenia „dźwigać. Dlatego to w książkach naszych — „jakimkolwiek mogły być ich usterki i niedostatki — były serca żywe, i wzywające serca inne ku podnoszeniu się na wyższe szczeble drabiny udoskonalenia się człowieka“.

Jednym z manowców, na który najłatwiej zabłąkać się początkującym zwłaszcza talentom — to teoria *sztuka dla sztuki*, ubóstwienie piękna i podporządkowywanie jemu wszystkich innych potrzeb i aspiracji duszy ludzkiej, jak tego się domaga dekadentyzm. — Ś. p. Eliza Orzeszkowa potrafiła i tego uniknąć sidła. Nie lękając się zarzutu zacofania, nie przestawała głosić, że wiedza

ludzka o tyle jest cenną, o ile służy idei dobra, boć wyniki wiedzy w ręku złych ludzi do najgorszych celów użyte być mogą, a wówczas stają się klęską ludzkości.

\* \* \*

We wspomnieniach o ś. p. Orzeszkowej oraz mowach żałobnych, jakie mi się czytać zdarzyło, nie znalazłem nigdzie podkreślenia znamiennej cechy jej patryjotyzmu, którą ona niejednokrotnie uwydatnić się starała, a mianowicie, że służbę ojczyźnie należy — o ile można — *pełnić na ojczystym zagonie*, jakkolwiek ciężkimi są warunki życia, jakkolwiek ograniczone pole pracy, — że z argonautów podróżujących do obcych krajów dla zdobycia złotego runa pożytek dla kraju bardzo wątpliwy, bo najprzód większa ich część nie wraca wcale, a ci, co wracają, przywożą z sobą zrujnowane siły fizyczne i moralne, wykoszlawiony język i serce niezdolne zachwycać się domową zagrodą, tęskniące do komfortu cywilizacji wszechświatowej. A zresztą gdzież takie prawo, że każdy, co czuje u bark szkrzydła gienjuszu ma przywilej bujania po szerokich i wolnych przestrzeniach widnokregu, pozostawiając słabym i niedołęgom obowiązek pilnowania domowej zagrody i mozolnej pracy na rodzinnym zagonie. Przeciwnie — do najcięższej pracy najcięższych potrzeba duchów. Największa sława, zdobyta przez polaka za granicą jako uczonego

pisarza czy profesora daleko mniejszą korzyść przyniesie jego ojczyźnie, niż pobyt jego w kraju, w którym Opatrzność urodzić się mu kazała, niż przebywanie i praca wśród swoich.

Szkody, jaką sprowadza wyludnianie się prowincji z inteligentnych jednostek, nie wynagrodzić nie może. Wprawdzie na wsi i miasteczkach powiatowych bogatszej posady zdobyć nie można, ale to nie znaczy, że niema pola do pracy. Już przez samo trwanie swoje, przez samą swoją obecność każda jednostka dobrej woli będzie mogła spełniać całe szeregi uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała bliźniego, które katechizm wylicza: nieumiejętnych nauczać, strapionych pocieszać, chorych nawiedzać, głodnych karmić, wątpliwym dobrą radę dawać, osobiste gorycze życia na miód dla bliźnich przerabiać.

Dla poparcia tej teorii własnym przykładem zamieszkała ś. p. Orzeszkowa w Grodnie, które dla takiej jak ona literatki było zapadłym partykularzem. Zdała od odpowiedniego towarzystwa i ruchu umysłowego, promieniowała ona inicjatywą i pracą osobistą, przyciągając obce siły i skupiając je koło siebie. Przed laty dwudziestu, po wielkim pożarze Grodna, rozwinęła szeroką akcję ratunkową i tem najmowniej dowiodła jak wiele jednostka z rozumem i sercem nawet w naszych ciężkich warunkach zrobić może.

Kto tak czuje, pisze i działa, ten musi ko-

niecznie nawet bezwiednie zbliżyć się do Boga w imię tej *miłości, która* wedle słów św. Piotra (I list. IV, 8), *zakrywa mnóstwo grzechów*. Bolało nas, katolików, a tem bardziej kapłanów, że wśród tylu pięknych i wzniosłych strun na lirze Elizy Orzeszkowej struna wiary milczała. Aż oto w drugiej dojrzałszej połowie jej pisarskiej działalności ta struna coraz częściej, coraz donośniej, coraz głębiej dźwięczeć zaczęła. Już nie tylko religijne zdania, ale wierzące ascetyczne typy, *con amore* traktowane, jakie z pod pióra Elizy Orzeszkowej wychodzić zaczęły, dowodzą, jak szybkie postępy robi wiara w duszy autorki.

W zamian za szczerość, z jaką szukała prawdy, za odwagę, z jaką znalazła jawnie wyznawała, Bóg i w niej samej rozżarzył przysutą długo popiołem obojętności iskrę wiary, i dał jej łaskę przygotowania się na śmierć zawczasu po katolicku przez przyjęcie Sakramentów świętych, a tym aktem pracę dla narodu niejako przypieczętował i uświęcił.

Z wszelką więc otuchą spodziewać się mamy prawo, że ten Bóg, do którego się duchem i sercem w ciągu życia podnosiła w nieprzebranem miłosierdziu swoim uwzględnić raczy te wysiłki i porywy, a po oczyszczeniu ze zmas grzechowych otwarczy jej bramy Królestwa Niebieskiego. Amen.



78608